Wielu przypuszcza, że cyberataki nie mogą zabijać ludzi. To nieprawda



Cyberataków nie należy lekceważyć i traktować jako niewinnej zabawy młodych ludzi. To poważne przestępstwa, które mogą prowadzić również do śmierci.

- Grupa ekspertów ostrzega, że □□Korea Północna mogłaby wykorzystać techniki groźnych cyberataków.
- Cyberprzestępcy mogą na przykład przejąć kontrolę nad oczyszczalnią wody i zmienić mieszankę chemiczną, aby była toksyczna…
- …albo przeniknąć do systemów komputerowych elektrowni jądrowej, powodując poważne awarie.

Koreański dziennikarz Jung Min-ho pisze:

> *Jednym z najbardziej niedocenianych zagrożeń bezpieczeństwa pochodzących z Korei Północnej są jej możliwości cyberataków. Wielu przypuszcza, że □□hakerzy nie mogą zabijać ludzi. Ale mogą.*

Cyberprzestępcy mogą przejąć kontrolę nad oczyszczalnią wody i zmienić mieszankę chemiczną, aby była toksyczna, lub mogą przeniknąć do systemów komputerowych elektrowni jądrowej, powodując poważne awarie. W ostatnich latach w wielu częściach świata podejmowano próby takich cyberataków, niektóre z nich zakończyły się pośrednio śmiercią lub obrażeniami.

Grupa ekspertów ostrzega, że □□Korea Północna mogłaby wykorzystać takie techniki, gdyby wybuchła wojna na Półwyspie Koreańskim, w raporcie RAND Corporation zatytułowanym "Charakterystyka zagrożeń związanych z północnokoreańską bronią chemiczną i biologiczną, impulsem elektromagnetycznym i zagrożeniami cybernetycznymi".

Choi Kang, prezes Asan Institute for Policy Studies i jeden ze współautorów wspólnego raportu napisanego z think tankiem RAND Corporation, powiedział na konferencji prasowej w instytucie w Seulu we wtorek.

> *Infrastruktura w Korei Południowej wydaje się być bardzo podatna na cyberataki Północy. Widzieliśmy kilka przypadków w systemach bankowych… Ale co z inną infrastrukturą, taką jak zaopatrzenie w wodę lub elektryczność? To spowodowałoby chaos.*

Możliwe scenariusze

Jednym z możliwych scenariuszy może być wykolejenie pociągów załadowanych śmiercionośnymi chemikaliami. Inne możliwe cele obejmują tamy, szpitale, lotniska i sieci energetyczne, których wiele systemów komputerowych zostało już wcześniej przeniknięty przez Koreę Północną.

Raport mówi, że domniemane rozmieszczenie wirusa Stuxnet przez Stany Zjednoczone i Izrael w celu uszkodzenia irańskich wirówek do wzbogacania nuklearnego oraz rosyjski program złośliwego oprogramowania towarzyszący inwazji na Ukrainę w tym roku mogą służyć jako przykłady do naśladowania i rozwijania przez Koreę Północną.

Źródło

79 lat temu Polacy odparli atak UPA na Przebraże



Dziś Przebraże nazywa się Hajowe (ukr. Гайове). Jest to wieś, w której 79 lat temu toczyły się walki. Polacy bronili się przed Ukraińską Armią Powstańczą.

- 31 sierpnia 1943 r. Polacy odparli atak UPA na Przebraże w powiecie Łuckim.
- Była to najmocniejsza baza samoobrony na Wołyniu.
- Rezydowało tam około 10 tys. Polaków z okolicy.

Dziś Przebraże nazywa się Hajowe (ukr. Гайове). Jest to wieś, w której 79 lat temu toczyły się walki. Polacy bronili się przed Ukraińską Armią Powstańczą.

W drugiej połowie sierpnia 1943 r. dowództwo UPA przygotowało plan ostatecznego rozbicia Przebraża. Miał być to trzeci atak. Poprzedzono go mobilizacją i ćwiczeniami mężczyzn w wieku od 16 do 50 lat z okolicznych wsi ukraińskich. Ściągnięto także sotnie z dalszych rejonów, łącznie około 3 tys. ludzi z Małopolski Wschodniej. Władysław Filar ocenia siły UPA zaangażowane w atak na 6 tys. uzbrojonych ludzi oraz drugie tyle tzw. siekierników i rabusiów.

Jeśli chodzi o stronę polską, to dysponowała ona ok. 1400 ludźmi. UPA planowało otoczyć Przebraże, dokonać ostrzału artyleryjskiego i zaatakować od strony zachodniej. Zakładano

wybuch pożarów w bazie samoobrony i wywołanie w ten sposób paniki wśród ludności i obrońców.



Obrona

Polacy nie byli zaskoczeni z powodu dobrego rozeznania. Morale podnosili dowódcy samoobrony – nowski, Henryk Cybulski, Albert Wasilewski, pojawiając się na pierwszej linii walki. Wikipedia podaje:

> *Po rozpoznaniu rozmieszczenia i wielkości sił przeciwnika dowództwo samoobrony postanowiło poprosić o pomoc oddział płka Prokopiuka, stacjonujący w lasach kilka kilometrów od Przebraża. Jednocześnie przez Błota Warchańskie w kierunku na Hermanówkę przekradła się wyselekcjonowana grupa obrońców Przebraża złożona ze 120 ludzi, wzmocniona 30 osobowym oddziałem zwiadu konnego Przebraża. Wspólnie z partyzantką sowiecką zaatakowała ona główne siły UPA od tyłu. W tym samym czasie obrona Przebraża rozpoczęła kontratak na wszystkich odcinkach.*

Zaskoczeni tym manewrem upowcy spanikowali, i rozpoczęli niekontrolowany odwrót. Straty UPA w tej bitwie ocenia się na ok. 400 zabitych, 40 wziętych do niewoli, zdobyto na nich 17 cekaemów, 6 erkaemów i 6 miotaczy min.

Źródło

Michaił Gorbaczow – mimowolny destruktor



W dniu 30 sierpnia br. zmarł Michaił Siergiejewicz Gorbaczow – Sekretarz Generalny KPZR (1985–1991), przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR (1988–1990) oraz prezydent ZSRR(1990–1991), uhonorowany w roku 1990 Pokojową Nagrodą Nobla. O ile na Zachodzie postać Michaiła Gorbaczowa oceniana

była na ogół pozytywnie, to w Rosji stał się on symbolem narodowej tragedii jakim był demontaż Związku Radzieckiego ze wszystkimi tego konsekwencjami. Przeciwne Gorbaczowowi były zarówno środowiska postkomunistyczne i radykalnie lewicowe, jak również konserwatywne i narodowo-patriotyczne – uznające upadek ZSRR za klęskę dziejową niemal w apokaliptycznym wymiarze.

Twierdzenie, że Michaił Gorbaczow swoimi działaniami doprowadził do upadku Związku Radzieckiego jest jednak dużym uproszczeniem, jeśli nie przekłamaniem. Pierwsze symptomy głębokiego kryzysu jaki dotknął ZSRR pojawiły się już w pierwszej dekadzie lat 80 ubiegłego wieku, a reformy zarówno polityczne, jak i społeczno-gospodarcze były w tym kraju niezbędne. Można zatem powiedzieć, że błędem Gorbaczowa była nie sama decyzja o reformowaniu kraju, lecz kierunek tych reform. Bezrefleksyjne zaszczepianie na grunt rosyjski wzorów i rozwiązań zachodnich było całkowicie sprzeczne z oczekiwaniami większości obywateli Związku Radzieckiego. Nie oczekiwali oni ani liberalnej demokracji, ani też kapitalizmu. Z całą pewnością Gorbaczow mógł pójść drogą chińską – wprowadzajac pewne reformy rynkowe bez demokratyzacji oraz destabilizacji państwa. Demokracja liberalna według wzorów zachodnich nie przyjęła się zarówno w Rosji, jak i w większości krajów postradzieckich. Można powiedzieć, że system ten jest sprzeczny z mentalnością i charakterem „narodów Wschodu”.

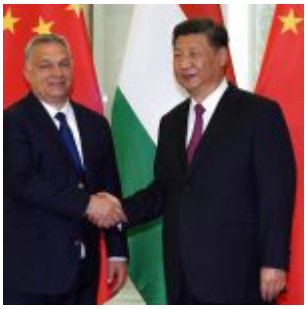
Michaił Gorbaczow z całą pewnością nie dążył jednak do upadku Związku Radzieckiego. Świadczy o tym między innymi nieuznanie deklaracji niepodległości Litwy, Łotwy i Estonii w 1990 roku i wysłanie wojsk radzieckich na Litwę. Oczywiście na dalszy rozwój wypadków nie miał już większego wpływu. Można pokusić się o stwierdzenie, że Gorbaczow próbował ratować pogrążający się w kryzysie ZSRR, poprzez radykalne przeobrażenia polityczne i społeczno-gospodarcze. Temu służyć miała zarówno pierestrojka, jak i polityka głasnosti. Gorbaczow gotów był

poświęcić ówczesny system polityczny i ekonomiczny dla ratowania Związku Radzieckiego, nie rozumiejąc jednak, że poprzez wprowadzenie liberalnej demokracji samo istnienie ZSRR straci rację bytu. Również ówczesne dążenie Związku Radzieckiego do poprawy relacji z państwami zachodnimi przyniosło konsekwencje odwrotne od zamierzonych. Tragizm Gorbaczowa polegał na tym, że Stany Zjednoczone i kraje zachodnie przestały traktować go jako partnera, lecz uznały go za polityka pokonanego, a jednocześnie stracił szacunek obywateli własnego państwa.

We wczorajszych w komentarzach na temat Michaiła Gorbaczowa spotkałem się z opinią, że był on politykiem „zbyt miękkim i zbyt uległym". Nie do końca jest to prawdą. Gorbaczow realizował wprowadzane reformy z dużą konsekwencją i determinacją, jak również potrafił aż do 1991 roku władzę, pomino oporu części aparatu partyjnego oraz służb specjalnych. Gorbaczow nie był jednak politykiem przenikliwym i dalekowzrocznym, jak również nie potrafił przewidzieć następstw wprowadzanych przez siebie reform. Słowem – nie miał instynktu politycznego niezbędnego mężom stanu, a tym bardziej przywódcom mocarstw. Czy jednak można powiedzieć, że negatywne następstwa rozpadu ZSRR oraz tragiczne skutki ówczesnych reform ustrojowych są winą wyłącznie Gorbaczowa? Z całą pewnością nie. Należy bowiem pamiętać, że w 1991 roku władzę objął Borys Jelcyn i z nim należy łączyć takie zjawiska jak m.in.: gwałtowny spadek stopy życiowej Rosjan, olichargizacja życia publicznego, powszechność korupcji, czy upadek prestiżu międzynarodowego Rosji.

Michał Radzikowski

Węgry i Chiny – współpraca obopólnie korzystna



WIII RP jeszcze nie przestano krytykować Węgrów za ich racjonalne podejście do wojny na Ukrainie – a już szykuje się kolejny powód do antymadziarskiej kampanii nienawiści. Oto jako kraj przewidywalny, nie awanturniczy i pilnujący własnych spraw – Węgry stają się czołowym w Europie ośrodkiem współpracy z Chinami.

Chiny niezbędne dla Europy

Contemporary Amperex Technology Ltd (CATL), największy chiński producent elektrycznych baterii samochodowych oświadczył niedawno, że właśnie na Węgrzech zlokalizuje swój główny europejski zakład. Wartość inwestycji jest szacowana na 7,34 miliarda euro, ale jej znaczenie jest przede wszystkim strategiczne. Chiny to potentat w technologiach energii odnawialnych (RE), dzięki dominującej pozycji na rynku pierwiastków ziem rzadkich (REE) oraz największemu udziałowi w produkcji komponentów koniecznych m.in. w zaawansowanych turbinach wiatrowych. Czyni to Pekin absolutnie niezbędnym partnerem transformacji energetycznej, dokonywanej w Europie Zachodniej pod pretekstem klimatyzmu. A zawirowania pandemiczne, podobnie jak i ostatni niepokój wywołany kryzysem tajwańskim czynią relacje europejsko-chińskie niezwykle wrażliwymi. Kolejne spowolnienie czy przerwania globalnego łańcucha dostaw nie tylko wysadziłoby całą zachodnią politykę zmian na rynku energii, ale również zachwiałoby konsumpcyjnym

modelem kapitalizmu w momencie, gdy społeczeństwa nie są jeszcze gotowe na jego całkowite odrzucenie. W tej sytuacji Inicjatywa Pasa i Drogi (BRI), jak i bezpośrednie chińskie inwestycje po europejskiej stronie Eurazji to gest przyjaźni, jak i wskazywanie przez Pekin przyszłych regionalnych centrów siły. A Budapeszt chce z tego skorzystać.

Realizm sprzyja inwestycjom

Węgrzy jako pierwsi w Europie podpisali z Chińczykami protokół ustaleń w sprawie wspólnych przedsięwzięć w ramach BRI. W efekcie w samym tylko 2021 r. dwustronna wymiana handlowa wzrosła o 34,5 proc. ChRL stała się trzecim w ogóle, a największym spoza UE partnerem handlowym Węgier. W maju 2021 r. uruchomiono największą na Węgrzech, 100 MW elektrownię solarną, CMC Kaposvar Solar PV Park, zbudowaną przez China National Machinery Import & Export. W czerwcu 2022 r. w Budapeszcie otworzono pierwszą europejską fabrykę koncernu LENOVO, dającą zatrudnienie ponad tysiącowi pracowników.

Jak to w polityce chińskiej – są to operacje spokojne, wręcz powolne i nieostentacyjne, ale wyraźnie zdeterminowane na zwiększenie własnej obecności i miękki wpływ. Służyć może temu m.in. wzrost strumienia chińskich studentów kierowanych właśnie na Węgry. Uczy się ich na tamtejszych uniwersytetach już nieco ponad 2.700. Oczywiście, to wciąż niewiele w porównaniu z rozwiniętymi krajami Zachodu, ale wyraźnie wskazuje lidera chińskiego zainteresowania w Europie Środkowej. Sami Węgrzy zresztą również uważają partnerstwo z Pekinem za obiecujące i pomimo prób zachwiania nastrojami w okresie COVIDa („chińskiej pandemii") – 51proc ankietowanych jest nastawiona optymistycznie do chińskiej aktywności w ich kraju.

Globaliści i imperialiści

Oczywiście, węgierskie zarabianie na dobrych stosunkach z Chinami nie podoba się dwóm głównym ośrodkom konkurencyjnym – liberalno-globalistycznemu, którego obecne władze w Budapeszcie precyzyjnie czy nie, ale personifikują w George'u Sorosu oraz wojenno-przemysłowemu w USA, nastawionemu na eliminację chińskiego zagrożenia nawet w drodze wojny globalnej. O ile więc z jednej strony dochodzą standardowe głosy oburzenia na budapesztańskie „lekceważenie licznych naruszeń praw człowieka przez Chiny", o tyle Amerykanie, nie stroniąc od wytykania „konia trojańskiego", wciąż liczą, że uda się im Victora Orbána zdyscyplinować.

„Stany Zjednoczone nie powinny wahać się przed wymuszeniem od UE i jej głównych państw (zwłaszcza Niemiec, będących czołowym partnerem handlowym Węgier), by wywarły większą presję na Orbána, włącznie z mechanizmem sankcji na decydentów i biznesmenów zaangażowanych w korupcyjne chińskie mechanizmy. Bruksela powinna rozważyć zastosowane unijnego mechanizmu warunkowości [The Rule of Law Conditionality Regulation]" – głosi rekomendacja the Carnegie Endwoment for International Peace, jednego z najpotężniejszych globalistycznych think-tanków USA. Innymi słowy, Waszyngton choć oficjalnie uznaje, że postępy chińskie w Europie nie są jeszcze bardzo groźne, a relacje chińsko-węgierskie nie powalają w liczbach bezwzględnych – to jednak jest to właśnie najlepszy moment, by zaszantażować węgierskiego premiera i za pomocą europejskiej kolonii Ameryki zagrozić Węgrom odcięciem od finansowania w przypadku kontynuowania współpracy z Pekinem. No wiecie, normalna sprawa wśród euroatlantyckich, demokratycznych sojuszników…

Zarobić na globalnej Grze o Tron

Pytanie jednak brzmi czy w takiej sytuacji luki po funduszach europejskich i dyplomatycznym nadzorze anglosaskim – nie

zechcą wypełnić właśnie… Chiny? I to jest właśnie kwestia, która wydaje się spędzać sen z powiek atlantystów i globalistów. O ile bowiem atrakcyjność Rosji dla Europy jest ograniczona do jej roli dostawcy surowców energetycznych, z czym ma sobie poradzić nowa polityka energetyczna Zachodu – o tyle Chiny ze swymi nadwyżkami kapitałowymi i dominującą pozycją przemysłową stanowią realną alternatywę dla Nowego Ładu Światowego. Rywalizacja globalnych ośrodków będzie więc przyspieszać i mądrzy, choćby mali – będą umieli na tym zarobić.

Niestety, mówimy oczywiście o Węgrach, nie o Polakach.

Konrad Rękas

Rocznica Solidarności i Gorbaczow



Zroku na rok obchody kolejnych rocznic podpisania porozumień gdańskich w 1980 roku są coraz bardziej groteskowe. Obie strony sporu, niczym bolszewicy i mieńszewicy, licytują się, kto jest prawdziwym dziedzicem rewolucji.

Wałęsowcy zbierają się wcześniej i gardłują przeciwko obecnej Solidarności. Pani **Danuta Wałęsowa** nazwała obecnych przywódców tego związku złodziejami. Oni zaś zorganizowali w sali BHP, gdzie **Lech Wałęsa** podpisał porozumienia gdańskie – szopkę z

udziałem premiera **Mateusza Morawieckiego**. Już na wejściu witała go wystawa planszowa z ogromnym portretem… **Kornela Morawieckiego**. Na wystawie oczywiście ani słowa o Wałęsie, jest za to zdjęcie z demonstracji Solidarności Walczącej (ale już z końca lat 80.) z transparentem „Precz z Wałęsą”.

Kornel Morawiecki oczywiście nie odegrał żadnej roli w Sierpniu 1980 roku, ale jest obecnie sztandarem, bo premier to jego syn. To, że Kornel pod koniec życia zmądrzał i apelował o zmianę polskiej polityki wschodniej i do pojednania z Rosją – pomija się wstydliwym milczeniem, a syn jest w pierwszym szeregu światowej rusofobii. Z kolei **Jarosław Kaczyński** w liście z okazji tej rocznicy przypomniał wiekopomne zasługi **Lecha Kaczyńskiego** w budowie Solidarności. Już od lat próbuje się wysuwać postać byłego prezydenta na plan pierwszy. Tak w Polsce traktuje się historię.

Jak co roku jesteśmy przekonywani o tym, że Solidarność zmieniła bieg dziejów i „obaliła komunizm”. Jest jak zawsze mocna dawka martyrologii, w tym toku z naciskiem na „zbrodnię lubińską”. Jednak tegoroczne obchody zostały „zakłócone” przez śmierć **Michaiła Gorbaczowa**. I oto na całym świecie media nie mówią nic o Solidarności, tylko o Gorbaczowie, który jest przedstawiany jako ten, który „zmienił bieg dziejów” i doprowadził do upadku ZSRR. No to jak to? Solidarność czy Gorbaczow? Znowu chcą nam ukraść sukces polegający na uratowaniu świata. Stąd nie dziwi, że spora część komentatorów w Polsce wylała przy tej okazji parę kubłów pomyj na nie żyjącego już Gorbaczowa. A to, że niczym nie różnił się od innych „sowieckich satrapów”, że szczuł na siebie narody ZSRR (to Paweł Kowal, który ostatnio ma chyba jakieś problemy), że nie chciał upadku ZSRR (to akurat prawda) itp., itd.

Nie wchodząc w dyskusję na temat oceny polityki Gorbaczowa i jej skutków, skonstatujmy, że doprowadziła ona do upadku muru berlińskiego, okrągłego stołu w Polsce, tzw. wiosny ludów w 1989 roku, a potem i wycofania się ZSRR z naszej części Europy. Gdyby nie rozpoczęta przez Gorbaczowa w 1985 roku tzw.

pierestrojka – nigdy do tego by nie doszło, albo by doszło, tylko znacznie później. Tak więc Gorbaczow jest sprawcą tego przełomu, a nie Solidarność, która w drugiej połowie lat 80. praktycznie nie istniała i nie miała takiej siły oddziaływania jak w latach 1980-1981. Solidarność została „reanimowana" na potrzeby dialogu z opozycją, za zgodą **gen. Wojciecha Jaruzelskiego**, Moskwy i Gorbaczowa. Taka jest prawda, ale jak zawsze w Polsce zwycięża mitologia.

Jan Engelgard

Kto stoi za niedopuszczeniem Djokovica do zawodów?



Wdniu dzisiejszym rozpoczęły się międzynarodowe mistrzostwa w tenisie ziemnym *US Open*, rozgrywane na nowojorskich kortach w dzielicy Queens.

Jak wiemy, od wielu tygodni toczyła się zakulisowa walka o możliwość dopuszczenia do turnieju najlepszego tenisisty, Novaka Djokovica (Đoković), który stanowi „zagrożenie" dla społeczeństwa, gdyż uporczywie odmawia wtłoczenia do organizmu eksperymentalnego preparatu zwanego „szczepionką przeciwko Covid-19".

Administracja uzurpatora prezydenckiego nie uległa apelom i naukowym dowodom i z czysto politycznej uporczywości dalej

zabrania niezaszczepionym wjazdu na teren Stanów Zjednoczonych – wjazdu oficjalną drogą, gdyż w czasie „prezydentury” Joe Bidena władze zezwalają na masowy napływ nielegalych nachodźców przez granicę z Meksykiem, którą to drogą trafiło do tej pory niemal 5 milionów kryminalistów (łamiących amerykańskie prawo).

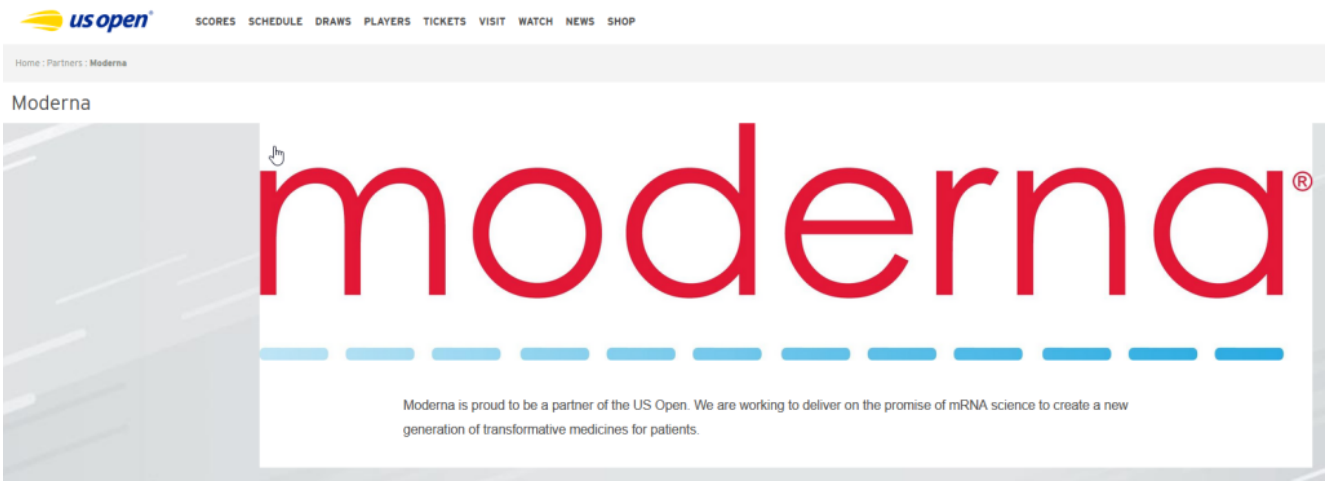
Stanowcza postawa Djokovica jest zatem większym zagrożeniem dla wizerunku amerykańskiego przywództwa, niż miliony nieprzebadanych, nieskontrolowanych, niesprawdzonych „imigrantów”.

Djokovic w ostatniej chwili powiadomił świat tenisowy, że pomimo wielostronnych starań nie uzyskał zgody na wjazd do USA.



Cóż takiego stoi na przeszkodzie przyznania wizy wjazdowej niezaszczepionej osobie? Oprócz obranego kierunku politycznej tyranii narzucającej obowiązek przyjęcia niebezpiecznego preparatu, stoi oczywiście wielki biznes, w tym potężny biznes farmaceutyczny.

Wśród sponsorów tegorocznego turnieju *US Open* nie sposób nie zauważyć amerykańskiej firmy Moderna, znanej właściwie z jednego jedynego produktu, czyli „szczepionki” mRNA (sprzedawanej pod komercyjną nazwą „Spikevax”, a stworzonej wspólnie przez NIAND, czyli instytucję kierowaną przez „doktora” Antoniego Fauci).



„Moderna is proud to be a partner of the US Open. We are working to deliver on the promise of mRNA science to create a new generation of transformative medicines for patients.”
Pic source: https://www.usopen.org/en_US/about/sponsors/moderna.html

Czy powinno dziwić, że producent wyrobu dąży do jego propagowania i jak najszerszej dystrybucji, nawet poprzez – czemu nie – środki manipulacji i przymusu?

Nie powinno, więc mamy częściowe rozwiązanie zagadki pozbawienia jednego z najlepszych tenisistów wszechczasów prawa do udziału w zawodach sportowych.

Kiedyś dążono do wyeliminowania sportowców używających środki dopingujące i podejrzaną chemię, w dzisiejszych czasach wymaga się od nich przyjęcia szkodliwego preparatu, który w ciągu zaledwie 2 lat zdążył zabić miliony ludzi na świecie i pozbawić zdrowia kilkaset milionów. W tym ogromną liczbę sportowców.

Źródło

Nadchodzi apokalipsa energetyczna



Społeczeństwa zachodnie prowadzone przez szalonych polityków stały się największą ofiarą przyjętego pod dyktando Stanów Zjednoczonych kierunku antyrosyjskiego.

W czasie gdy państwa zachodnie obłąkańczo rozpoczęły sankcje przeciwko Rosji, ograniczając bądź rezygnując z rosyjskich nośników energii, Rosja zmuszona jest do spalania wydobywanego gazu. Rosja bezużytecznie spala gaz ziemny o wartości ponad 10 milionów dolarów – dziennie.

W tym czasie, państwa zachodnie, szykując się do kontynuowania, prowadzonego na terytorium Ukrainy konfliktu zbrojnego Stanów Zjednczocznych z Rosją, zapowiadają długi okres gospodarczego kryzysu, spadku poziomu życia, gwałtownego wzrostu cen, niedoborów materiałowych, braku żywności, mroźnych nadchodzących zim przy braku nośników energii, oraz zamieszek społecznych.

We Włoszech tysiącym biznesów grozi kompletne bankructwo, w wyniku szybujących w górę cen gazu i prądu, które przekroczyły już 320 euro za 1 megawatogodzinę, co stanowi wzrost o 900% w porównaniu z tym samym okresem zeszłego roku.

We Francji ceny energii eletrycznej przekroczyła 1000 euro, a to dopiero początek, gdyż rosyjski dostawca gazu naturalnego,

Gazprom PJSC właśnie ogłosił, że 1 września zatrzymuje dostawy do francuskiego odbiorcy Engie SA, gdyż ten nie jest w stanie dokonać zapłaty. Premier Macron ostrzegł, że ten „koniec ery obfitości" może doprowadzić do rozruchów społecznych.

W Wielkiej Brytanii rachunki za prąd elektryczny rosną w tempie przewyższającym zapowiedziane przez rząd zapomogi dla emerytów. Ile biznesów zbankrutuje nie mogąc pozwolić sobie na podwyżkę prądu o dodatkowe 2,5 tysiące funtów rocznie? – pyta DailyMail. Na przełomie roku można spodziewać się, że rachunki przekroczą 5,4 tysiąca funtów (w rocznym rozrachunku), a na wiosnę przyszłego roku 6,6 tysiąca.

W okresie tzw. pandemii, kiedy to bezpodstawnie zamknięto biznesy i zatrzymano ludzi w domach, oficjalny poziom ubóstwa dotknął 4,5 miliona Brytyjczyków (dane z października 2021 r). Szacuje się, że w październiku tego roku liczba ta niemal podwoi się, osiągając 8,9 miliona. Doprowadzi to do sytuacji, gdy trzy czwarte przeciętnej emerytury brytyjskiej pochłonie rachunek za energię.

Belgijski premier Alexander De Croo ostrzegł otwarcie obywateli, aby spodziewali się ostrej zimy – gdyż pozbawionej możliwości ogrzewania się – i to nie tylko tej nadchodzącej, ale „w ciągu kolejnych 5 do 10 lat".

W ramach „oszczędzania", w Niemczech wprowadzono odgórne zarządzenia nakazujące w okresie zbliżającej się zimy obniżenie temperatury w budynkach rządowych, szkołach, szpitalach, domach starców, do maksimum 19 stopni Celsjuasza. Natomiast w Hiszpanii, w środku obecnego upalnego lata nie wolno schładzać pomieszczeń poniżej 27 stopni. Tak jak i w innych krajach europejskich, również i w Czechach wprowadzono nakazujące obniżenie temperatury zimą, do maksimum 20 stopni.

Czeski prezydent Miloš Zeman wyraził zdroworozsądkowy

sprzeciw, wskazując na to, że za przyczynę braku energii odpowiada nie tyle wojna na Ukrainie, lecz „zielony fanatyzm", które pozbawił Europę możliwości producji energii elektrycznej konwencjonalnymi nośnikami. Zeman ostrzegł również, że brnięcie w zielone utopie np. pozbycia się samochodów napędzanych silnikami spalinowymi, pogłębi ten kryzys.

W tym czasie, gdy Europa pogrąża się w energertycznym chaosie, odrzucając handel z Rosją, Rosja szuka rynków zbytu na swoje produkty. Jak podaje izraelska agencja prasowa, afgańscy Talibowie wkrótce podpiszą umowę z Rosją na dostawę gazu, ropy oraz zboża.

Również Chiny zwiększyły import rosyjskiego gazu i Rosja stała się jednym z największych dostawców tego nośnika, stając się czwartym dostawcą gazu LNG i wyprzedzając tym samym takich eksporterów jak Stany Zjednoczone czy Indonezja.

Czy społeczeństwa zachodnie – jak i społeczeństwo polskie – karmione kłamstwami i półprawdami przez media, zrozumieją, że są oszukiwane przez polityków i przywódców światowych i wspólnie odrzucą obrany destrukcyjny kierunek? Niestety, można w to wątpić, szczególnie w Polsce ze względu na masywną indokrynację (wg najnowszych danych rządowych: od 27 grudnia 2020 roku, podano 56 mln 91 tys. 709 „szczepionek na koronawirusa"…), choć w desperacji próby zapewne będą podejmowane. Można też spodziewać się, że ci odważni podzielą los wcześniejszych powstańców, których w obozach reedukacyjnych oraz na cmentarzach, „demokratyczna waadza" oznaczy jako buntowników, ekstremistów, sabotażystów i spiskowców.

Źródło

Trzeba pożegnać się z mitem



Trzeba pożegnać się z mitem (25-30 lat temu sam w niego wierzyłem), że w swoich początkach Stany Zjednoczone były umiarkowaną, arystokratyczną republiką z rządem „mieszanym”, jak Rzym starożytny, która dopiero później zdegenerowała się w demokrację i wreszcie w państwo opiekuńczo-garnizonowe (termin paleokonserwatysty Thomasa Fleminga), a Ojcowie Założyciele i autorzy konstytucji byli konserwatywnymi chrześcijanami (choć oczywiście protestantami), szczerze wierzącymi w Trójosobowego Boga, którzy odrzucili jedynie ideę kościoła państwowego ze względu na pluralizm konfesji w społeczeństwie. Prawda jest zupełnie inna. Wszyscy, albo przynajmniej prawie wszyscy Founding Fathers, na czele z Washingtonem, Franklinem, Jeffersonem i Madisonem byli deistami (a możliwe, że u niektórych nawet deizm był tylko kamuflażem dla całkowitego niedowiarstwa) i oczywiście masonami, zdecydowanie wrogimi chrześcijaństwu, a w szczególności katolicyzmowi (który Jefferson uważał za „antyreligię powstałą z majaków obłąkańczych imaginacji”) i zdecydowanymi stworzyć pierwszy w historii całkowicie świecki porządek, w zupełności „wolny” od jakichkolwiek odniesień religijnych (co też uczynili pisząc ateistyczną konstytucję, w której nie ma najmniejszej wzmianki o Bogu, choćby najogólniej i ponadkonfesyjnie pojętym, oraz tworząc pierwsze w dziejach „świeckie państwo”).

Publicznie unikali z hipokryzji lub ostrożności atakowania lub wyszydzania wprost religii, ale w korespondencji prywatnej bywali zupełnie otwarci. Np. Thomas Jefferson w liście do Williama Shorta z 31 października 1819 roku wykładał, że

grzech pierworodny, dogmat trynitarny, Boskość Jezusa, Jego cuda, Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie na oczach uczniów, realna obecność w Eucharystii, itd. są „sztucznymi systemami wymyślonymi przez radykalne chrześcijańskie sekty", które zepsuły „szlachetną moralność", której uczył Jezus, a w liście do Johna Adamsa z 11 kwietnia 1823 roku prorokował radośnie, że nadejdzie dzień, „kiedy mistyczne spłodzenie Jezusa przez Boga Ojca w łonie dziewicy będzie uznawane za taką samą bajeczkę, jak spłodzenie Minerwy w głowie Jowisza"

Rewolucjoniści amerykańscy nie byli więc lepsi od rewolucjonistów francuskich, tylko od nich rozsądniejsi i bardziej pragmatyczni. Nie uciekali się do gilotyn, pławienia w rzekach i innych okrucieństw. Oczywiście sprawę ułatwiła im wielość protestanckich denominacji i niemal całkowita nieobecność wówczas katolicyzmu w postbrytyjskich koloniach. Dla uzasadnienie całkowitej „prywatyzacji" religii i „świętej zasady" idealnego oddzielenia religii od państwa, posłużyli się prostą sztuczką wymyśloną jeszcze przez Locke'a, a mianowicie przyjęcia (politycznego) dogmatu tolerancji dla wszystkich sekt protestanckich pod warunkiem, że każda z nich zgodzi się też tolerować religijne zapatrywania pozostałych denominacji, czyli zrezygnuje z roszczenia do prawdy. Odrzucając możliwość uznania przez państwo za swoją jakiejkolwiek religii i jakiegokolwiek kościoła (przy przyjęciu również Locke'ańskiej definicji kościoła, jako opartego też na umowie społecznej „wolnego stowarzyszenia ludzi, którzy ze sobą się łączą na zasadzie całkowitej dobrowolności w tym celu, żeby publicznie cześć Bogu oddawać w tej formie, jaka w ich przekonaniu jest bóstwu miła"), a jednocześnie w imię absolutnej „wolności religijnej" zezwalając na działalność religijną, czyli zakładanie „kościołów" komukolwiek, Ojcowie Założyciele świadomie umożliwili pojawienie się w USA tego, co nazwano „plagą sekt", zakładanych przez „teologicznych wagabundów", a nawet szaleńców i ponurych dyktatorów religijnych, który to zalew „wolnego religianctwa" uczynił z Ameryki – jak się wyraził

Harold Bloom – „kraj zbzikowany religijnie”. Tak sytuacja jednak – znów zgodnie ze wskazówkami przebiegłego Locke’a – była nadzwyczaj korzystna dla państwa, ponieważ trudna do policzenia mnogość sekt czyniła każdą z nich zależną od jednolitego i „neutralnego” państwa, mogącego je kontrolować i nadzorować oraz wykorzystywać do własnych celów.Madison, Jefferson i inni twórcy konstytucji USA jednym pociągnięciem pióra w swoich artykułach potrafili przekreślić 15 wieków istnienia w świecie państwa chrześcijańskiego z prawnie uznaną religią państwową, jako tyranii i ciemięstwa. Ale szczytem tupetu było oznajmienie (Madison uczynił to w tekście zatytułowanym „Memorial and Remonstrance” z 1785 roku, będącym elementem kampanii na rzecz pozbawienia chrześcijaństwa statusu religii oficjalnej w stanie Wirginia), że istnienie religii państwowej stoi „w oczywistej sprzeczności z religią chrześcijańską jako taką” i sam Bóg nie życzy sobie, aby religia ta doznawała ochrony i wsparcia „ze strony ludzkiego prawodawstwa”. Podobnie pisał Jefferson w „Statucie wolności religijnych Wirginii” z tego samego roku, gdzie dowodził, że wszelkie regulacje urzędowe „są odejściem od planu najświętszego Autora naszej religii”. Pomijając już nawet hipokryzję zawartą w aluzji do „Autora naszej religii”, która symulowała, że deista uznaje za tego autora Boga chrześcijańskiego, i Jefferson i Madison, próbują bezczelnie wmówić, że Bóg, który przez kilka tysięcy lat Objawienia mówił coś zupełnie przeciwnego, czekał aż do 1785 roku, aby powiadomić tych amerykańskich dżentelmenów, że nie życzy sobie państwa i prawodawstwa chrześcijańskiego, bo ma wobec człowieka inne plany.

Reasumując: USA nie były nigdy dobrą i chrześcijańską republiką: to państwo było od samego początku zrobaczywiałe od trucizny deizmu, masoństwa i sekularyzmu.

I jeszcze jedno dopowiedzenie. Trucizna indyferentnego religijnie „amerykanizmu”, rozprzestrzeniając się wraz z marines, dolarem i McDonald’sem na cały świat – zgodnie z

przepowiednią Jeffersona z 1826 roku (w napisanym dwa tygodnie przed jego śmiercią, w liście do Rogera Weightmana z 24 czerwca), że forma ustroju, „którą wybraliśmy”, powinna stać się dla „świata, a w moim przekonaniu będzie (dla niektórych jego części rychlej, a innych później, ostatecznie jednak dla wszystkich) sygnałem do zrzucenia przez powstające ludy kajdan, w które mnisia ciemnota i przesąd własnoręcznie kazały im się zakuć” – zatruła faktycznie już większość narodów i państw na świecie, ale stała się też rzecz na pozór niemożliwa i absurdalna, bo zainfekowała ona także Kościół Rzymski. Stało się tak za sprawą przebiegłego i wpływowego jezuity Johna Courtneya Murraya, który odwołując się do modelu amerykańskiego (a ignorując jego potępienie pół wieku wcześniej przez papieża Leona XIII), zdołał przeforsować uchwalenie na Vaticanum Secundum nieszczęsnej Deklaracji o Wolności Religijnej „Dignitatis humanae”, która faktycznie obaliła naukę Kościoła o państwie chrześcijańskim i na podstawie której dyplomacja watykańska zmusiła ostatnie państwa katolickie na świecie (z Hiszpanią na czele) do przejścia na pozycje „neutralności” religijnej.

A dzisiaj inny jezuita, okupujący stolec papieski, bredzi, że sojusz tronu i ołtarza niedobra jest.

prof. Jacek Bartyzel